

Epitafium

*Napawa mnie lękiem świadomość kresu drogi
Gdy kostucha swe sidła zarzuci
Dusza nareszcie zazna spokój błogi
Lecz ciało w proch się obróci*

Tymi pieczołowicie zapisanymi na kartce słowami, zaczął wiersz. Swój ostatni. Był tego pewien, tak jak pewna i dokładna była lekarska diagnoza. Gdy usłyszał ją po raz pierwszy, poczuł pewien rodzaj ulgi, w końcu niewielu może odczuć ten komfort poznania swojej końcowej daty. Odbiera to co prawda, nabudowanej wokół umierania tajemnicy, ciągłego napięcia i towarzyszącego mu niepokoju. Uczuć, które tak gorliwie starał się oddać w swoich dziełach. Teraz gdy przyszło do tworzenia ostatniego tworu, czuł się jak dziecko we mgle. Zalany falą myśli wpatrywał się, to na kartkę, to na trzymane w dręczonej wieloletnim reumatyzmem dłoni pióro. Długo wahał się nad doborem słów. Nie chciał popełnić błędu.

*Chcę zdążyć nim mgła oczy me przesłoni
Zostawić ostatnie ślady na papierze
Choć na tamten świat pójdę z pustką w dłoni
Tego co stworzone nikt już nie odbierze*

Wstał od starego mahoniowego biurka, którego sam widok wyzwał wspomnienia nagłych przyłyków weny i niezliczonych nocy spędzonych na pisaniu. Chwiejnym krokiem przeszedł się po gabinecie. Przebiegł spojrzeniem po przepełnionych nagrodami literackimi gablotach. Na wyżłobionej zmarszczkami twarzy pojawił się lekki uśmiech. Wiedział, że pozostawi po sobie bogaty dorobek. Zbiór tomików poezji, swego czasu bardzo popularne powieści, a nawet kilka scenariuszy filmowych. Ostatecznie otrzymał zasłużone docenienie, o które tak zaciekle walczył przez całe życie. Jednakże nie był w stanie oprzeć się pewnemu uciążliwemu, wciąż zwracającemu na siebie uwagę wrażeniu. Od dawna coś skrycie dawało mu do zrozumienia, że wszystkie wypracowane sukcesy nie zaspokoją ukrytego w nim najwyższej wagi pragnienia. Uświadomił sobie, że praca nigdy nie zdołała zrodzić w nim poczucia spełnienia.

*Siedziałem pewnie na tronie aprobaty
Chępliwie patrząc na zebrane żniwo
Wraz z zimą jednak przychodzą obawy
Uwydatniają me puste dziedzictwo*

Gdy przysiadł z powrotem do wiersza, niespodziewanie natknął się na chwilę twórczego przestoju. Przywykł już, że wraz z tym lekkim wybicciem z rytmu pisania w parze idzie faza samorefleksji. Nauczony doświadczeniem przymknął oczy, a wryte w pamięci obrazy błędów przeszłości zmaterializowały się w najdrobniejszych szczegółach. Nie był w stanie w pełni zostawić ich za sobą. O wszystkich doskonale pamiętał, a powracające echa czasów chociaż minionych, spędzały mu sen z powiek. Tak było i tym razem. Przyływ melancholii przywołał utęsknione dni młodości, pełnej odrzucanych prawd, potrzeb szaleństwa i całkowitego oddania buntowi wobec otaczającej go rzeczywistości, wtedy jeszcze z poczuciem realnego wpływu. Chociaż miał ochotę zostać chwilę dłużej w okresie błogiej beztroski, powędrował czasem do przodu. Mijając powoli odmęty swojej pamięci, był pewny, że nie uniknie bolesnego zderzenia z tym najważniejszym wspomnieniem, tym razem nie próbował ucieczki, czy odcięcia go grubą kreską. Doskonale wiedząc, co tam znajdzie, sięgnął do wewnętrznej kieszeni płaszcza.

*Wczorajsze echa kruszą królestwo
Odkąd zgasł płomień domowego ogniska
W wypalonym piętnie poznaję świadectwo
Dotkliwa strata serce dalej ściska*

Trzymał w dłoni świstek starego, pożółkłego papieru. Ten mały skrawek tekstu, był wart więcej niż dzieła powstałe z rąk nawet najwybitniejszych mistrzów słowa. Pojął to jednak zdecydowanie zbyt późno. Łzy mimowolnie napłynęły mu do oczu i rozlały się po białych policzkach. Dostał go od niej dekady temu. Chociaż treść znał na pamięć, próby wczytania się w nadszarpnięte już zębem czasu słowa sprawiały wielki wysiłek. Wyrażone między wierszami niewinne wyznania, czystej, platonicznej miłości kiedyś nie robiły na nim tak piorunującego wrażenia. Wtedy, całkiem zatracony w procesie tworzenia, chociaż był u jej boku, nie potrafił zapewnić poczucia obecności. Błędne przeświadczenie o ulotności emocji, stawało na drodze ku prawdziwemu pokochaniu. Nieświadomy ran, jakie zadawał, stopniowo łamał serce, które pod naporem zmartwień pewnego dnia nie wytrzymało. W nieskończoność odkładane, na pierwszy rzut oka banalne i mało znaczące słowa nie zostały końcowo wypowiedziane. Gdy wreszcie obudziła się w nim chęć rzucenia się na kolana i błagania o wybaczenie, było już za późno. Od tamtej pory trwał tylko z nadzieją, że patrząc w dół, czasami zerka w jego stronę i spokojnie czeka na moment gdy dołączy do niej, po rozwiązaniu błahych z perspektywy wieczności spraw. Poczul, że jest gotowy. Starannie nasunął skuwkę i odłożył na bok pióro. Objął wzrokiem swój ostatni utwór, nie czuł satysfakcji, bardziej coś na kształt wykonanej powinności. W dłoni zacisnął mocno jej wiersz. Niespodziewane uczucie błogiego spokoju zupełnie zagłuszyło strach. Ostatni raz powiódł wzrokiem po gabinecie, zauważając, jak obraz z każdą sekundą coraz mocniej się rozmywa. Po chwili rozmyły się wspomnienia, zmysły, świadomość.

*Odnajdę utraconą za życia drogę
Wkrótce nasze dusze scalą się od nowa
W pełnym cnoty wzroku tak jak wcześniej tonę
Miłość ponownie po śmierci złączona*